

CHYTRY KOT I ZWINNA MYSZKA.

BAJKA.

Raz myszka, znęcona zapachem oliwy,
Wdrapała się na słoję wśród trudu i biedy;
Zajrzała do niego — i jakoś, o dziwy!
Ujrzała się wewnątrz, niewiedzieć jak, kiedy.
A właśnie w tej chwili kot wpadł do spiżarni,
Więc myszka się cieszy, że uniknie kota,
I strachu wszelkiego, i śmierci w męczarni;
Bo znała z podania, że kot jest niecnota.

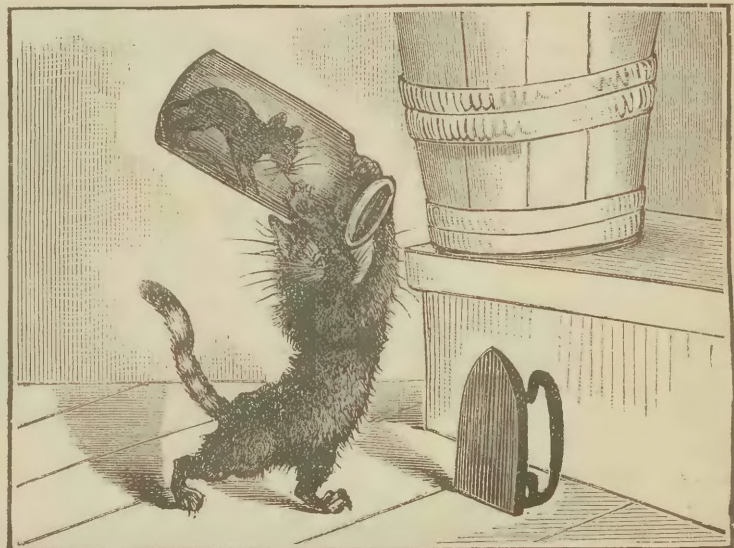
Więc siedzi spokojnie i śmieje się z cicha,
A kotek się kręci i miaucze i wzdycha...
Wtém jakoś niechcący wzrok zwrócił do kąta,

Rzucił nim w żelazo i rozłukł w połowę...
I dalejże swą zdobycz chciał schwycić w pazury,
Lecz myszka się zwinnie schowała do dziury.

Kot gniewny o mało nie zemdlął ze złości,
Bezsilny, gonitwę odłożył na jutro.
Wtém drzwi się otwarły: — Ja nie chcę tych gości!
Ktoś wyrzekł. I schwytał i strzepał mu futro.

Tak zawsze, gdy innym kto szkodzić chce zdradnie,
Nie zyska nic na tém, sam w sidła popadnie.

Z. Morawska.



Gdzie myszka po słoju wesoło się krząta.
Oj chciałby ją zchrupać, aż ślinkę połyka,
Lecz jak ją wydostać? Zręcznie się przymyka,
J dalej przez słoja powierzchnię przezrocza,
Tak rzecze do myszki: — Ach, jakżeś urocza!
Tak zręcznie się kręcisz, ogonkiem wywijasz,
A po dnie wciąż tylko — a ściany omijasz,
Że nawet w balecie — ba, nawet na scenie
Nie skaczą tak pięknie, choć tańczą uczenie.
Lecz jesteś zamknięta, więc źle ci być musi,
I w końcu wśród tańca myszka się udusi.
A szkoda byłaby! Wszak jesteś tak młoda!
Ja sambym zapląkał! Ach, szkoda cię, szkoda!
A myszka tych pochlebstw i nie chce, nie słucha,
Lecz siedząc w słoiku, nie traci nic ducha,
A tylko rozmyśla, jak pozbyć natręta.
Bo matki nauki o kocie pamięta.
Lecz mrużek się łatwo odstraszyć nie daje,
I wspiąwszy się zręcznie, na łapkach dwóch staje,
Drugimi zaś słoik u wierzchu otoczył,
I wewnątrz spoglądał, lecz głowy nie wtłoczył.
Więc myszka spokojnie, jakoby uspiona,
Siedzi tam cichutko w słoiku wgłębiona.
Nasz mrużek zmęczony przemową i trudy,
Chciał skończyć raz wreszcie, pokonać te nudy,
A wzięwszy słoję w łapki, podniósł go nad głowę,

Co dzieci widziały idąc do lasu?

Pewnego pięknego dnia, na wiosnę, Mama zawołała Józia i Melunię i poszła z niemi na spacer, do lasu. Dzieci ucieszyły się z tej przechadzki, bo już bardzo dawno w lesie nie były. Melunia wzięła nawet z sobą lalkę, chcąc, żeby i ona miała przyjemność, Józio zaś zabrał pałasz i łuk, mówiąc:

— Gdyby nas zbójcy napadli, to przynajmniej będę miał czém Mamę i Melunię obronić.

— Ech, Mama mówiła, że niema żadnych zbójców, że to tylko w bajkach opowiadają o zbójcach — rzekła Melunia.

— No, jeżeli niema zbójców, to z pewnością napotkamy tygrysa, a może lwa, to zaraz ich zabiję! — odparł z tęgą miną Józio.

— Och, jeżeli tam są takie straszne zwierzęta, to lepiej wróćmy się, Mamuniu; — zawołała Melunia, tuląc się trwożliwie do Matki.

— Nie lękaj się, moja córeczko — rzekła Matka z uśmiechem — zapewnić cię mogę, że żadnego z tych zwierząt nie spotkamy; bo ani lwa ani tygrysa niema w naszych lasach.

— Doprawdy, Matuniu, niema? a ja widziałem lwa i tygrysa na obrazku — mówił Józio zasmucony, że nie będzie mógł spotkać się z temi strasznymi zwierzętami, i okazać swojej odwagi.

— Tak, widziałeś na obrazku, lecz nie widziałeś ich nigdy

żywych — wtrąciła Melunia — a może ich nawet niema żywych, tylko malowane? — dodała.

— Owszem, moje dziecko, lew i tygrys żyją tak samo jak pies i kot, lecz daleko od nas, nawet nie w Europie, tylko w innnej części świata; nie mamy więc potrzeby obawiać się tych drapieżnych zwierząt — uspokajała Matka.

— A u nas niema wcale żadnych drapieżnych zwierząt? pytał Józio, naciągając łuk, ażeby go mieć przygotowanym na wszelki wypadek.

— Ale owszem, mój synu, i u nas są zwierzęta drapieżne, lecz nie mamy ich tak dużo, jak w innych krajach. Najdrapieżniejszym i najżarłoczniejszym jest wilk, lecz i tego nie potrzebujesz się obawiać, bo wilków niema tutaj nigdzie blisko.

— To żadnych zwierząt nie spotkamy? — pytał chłopczyna.

— A czy nie widzisz psa, który ci się przypatruje? a tam oto pasą się woły, krowy i cielęta; — mówiła Melunia.

— Ech, ja się nie o takie pytam zwierzęta — przerwał jej braciszek.

— Nie chcesz ich,—no, to tam znów pasą się konie i małe źrebaczki; albo przypatrz się, jak kury z kurczętami wygrzewają się na słońcu, a indyk postawił skrzydła do góry i gniewa się na moją czerwoną chusteczkę; a kaczki trzepocą się w błocie, a gęsi chodzą poważnie po miedzy! — mówiła jednym tchem Melunia, śmiejąc się z gniewu Józia, który, żeby jej nie słuchać, zatkał sobie uszy.

— No, skończyłaś już! — zawołał, widząc, że dziewczynka mówić przestała.

— Moja Mamo!... Lecz nagle przerwał, bo właśnie minęli już wieś, dochodzili do lasu, a oto nagle zając wybiegłszy z pomiędzy krzaków, tuż około nich prawie przebiegł.

Paf! wystrzelił do niego Józio z łuku, lecz zając ani się obejrzał, tylko pomknął dalej.

— Masz tobie! nie trafiłem! — zawołał chłopiec. — No, może też drugi nadejdzie! ale moja Mamuniu, dla czego zając tak prędko uciekał, a pies, kot, cielę, a nawet kura, wcale nie ucieka, gdy nas zobaczy.

— Bo widzisz, mój synku, pies, kot, cielę, kura i wszystkie te zwierzęta, które chowają się blisko domu i potrzebują naszej opieki, nazywają się zwierzętami domowymi; przyzwyczajone są do ludzi, więc nie uciekają przed nami; zając zaś jest zwierzęciem dzikiem, sam sobie szuka pożywienia, żyje w lasach i krzakach zdala od ludzi, boi się więc nas, bo należy do zwierząt dzikich.

— A jakie są jeszcze zwierzęta dzikie? — zapytała Melunia.

— U nas ze zwierząt czworonożnych jest jeszcze lis... a oto patrz, masz go na zawołanie — rzekła Matka, wskazując, jak młody lis uciekał przez pole i wkrótce wsunął się w jamę.

— Szkoda! — zawołał Józio — już uciekł!

— Ale patrz, patrz, Józiu, tam oto na drzewo, jak wiewiórka skacze! — wołała Melunia.

— Prawda, prawda, jest już wysoko, a teraz przeskoczyła na inne drzewo, skryła się — oho, już jej niema! — wołał chłopiec, patrząc za uciekającą wiewiórką.

— A tam co znów tak kołacze? — zapytała po chwili Melunia, nie mogąc już dojrzeć wiewiórki.

— To dzięcioł, kuje dziobem w drzewo; ptak ze skrzydłami, o dwóch nogach! — zaśmiał się Józio.

— Wielka mi nowina, że ptak ma skrzydła, dziób i dwie nogi! — odrzekła mu Melunia — to zupełnie tak samo, jak gdybym powiedziała, że pies, kot, krowa, a nawet zając, lis, wiewiórka, i ten straszny wilk, którego jeszcze nie widziałam, mają cztery nogi.

— Kuku! kuku! kuku!

— Aha, widzisz jak to na ciebie woła kukułka! — zaśmiał się Józio — a ona ma także skrzydła, dzióbek i dwie nogi.

— I wróbel ma skrzydła, dziób i dwie nogi — odpowiedziała, przekomarzając się z bratem Melunia.

— I kos ma skrzydła, dziób i dwie nogi — rozśmiał się znów Józio.

I tak dzieci, wyliczając wszystkie znane ptaki i zwierzęta, bawiły się doskonale. Józio strzelał z łuku do celu, Melunia narwała kwiatów, dała z nich bukiet Mamie, ustroiła niemi siebie i lalkę; a oboje byli bardzo zadowoleni z przechadzki.

Za powrotem Józio i Melunia opowiadali, co to oni widzieli i słyszeli w lesie! Tylko lalka nie mówiła, była tak samo uśmiechnięta i tak samo milcząca jak wprzód. A czemu?

Jan.

ZAPÓŻNO.

Na dworze uśmiechało się wiosenne słońce, rzucając złociste promienie przez okienko małej izdebki na łóżeczko biednego chorego chłopczyny! Jakże oczy jego zabłyśły radośnie, gdy jasny ten promyk padł na jego wynędzniałą rączkę.

— Tam, na dworze czuć już wiosnę!... Kwiatki niedługo kwitnąć będą i ustroją moją ulubioną łączkę... ptaszki powrócą z stron dalekich i śpiewać rozpoczną... wszyscy moi towarzysze wybiegną z dusznych izb na łąki i pola!... Ach! gdybym tylko raz jeden mógł pójść na tę dużą łąkę, żeby urwać choć bukietek pierwiosnków, które teraz tak pięknie kwitnąć muszą... tylko raz jeden!...

Tak myślał biedny, chory chłopczyna—ale kaszel przypominał mu częste przestrogi Babuni.

Pocziwa ta Babunia! — wzięła do siebie osierociałego wnuka, i pomimo wieku chodziła na całodzienną pracę, aby dla niego i dla siebie na kawałek chleba zarobić... Nieraz dziecku było tęskno i smutno, gdy sam pozostał, lecz inaczej być nie mogło!...

Wtém drzwi się otworzyły, i w progu stanął wesoły, zdrowy i rumiany chłopczyk:

— Jeszcze w łóżku! Jasiu, czy nie wstaniesz, aby z nami się bawić? tak pięknie na świecie, tak wesoło!

Chory smutnie wstrząsnął głową:

— O nie, Michałku, nie będę mógł się z wami bawić, bom dardzo chory, i tak jestem słaby, że ruszyć się nie mogę! Ale gdybyś mi chciał zrobić przyjemność... to pójdz na tę dużą łąkę... i przynieś mi bukietek pierwiosnków... gdy je mieć będę... będą mi o wiosnie opowiadały... O proszę cię, Michałku, idź dziś jeszcze... tak cię będę oczekiwał!...

Michałek był jedynym towarzyszem zabaw Jasia, który od czasu do czasu przychodził go odwiedzić.

— Tak — pomyślał — ta łąka jest dosyć daleko od wsi... lecz jak też to nudno być musi tak cały dzień samemu w izdebce leżeć! jeszcze dziś przyniosę mu kwiatki!

Gdy biegł przez wioskę, spotkał innych chłopców—zaprosili go do gry; godziny schodziły, wieczór nadszedł, zmęczony Michałek pobiegł do domu i zapomniał o kwiatkach! Drugi dzień zeszedł tak samo. Biedny Jaś spoglądał często na drzwi, lecz przyjacieli nie przychodził, a jednak jego życzenie było tak gorące!... był tak słaby, tak zmęczony...

I trzeci dzień nadszedł, była to niedziela, Michałek, idąc do kościoła, spojrzął na kwitnącą łąkę, która się przed jego oczyma rozpościerała i... przypomniał sobie przyrzeczenie. przestraszony zszedł ze wzgórką, na którym był kościółek, zerwał prędko pęk pierwiosnków i pobiegł do izdebki chorego... Cicho drzwi otworzył.

— Jasiu, przebac, bo ja zapomniałem! — zawołał. Lecz nie było odpowiedzi... Chory leżał blady, cichy, spokojny... z dźwiękiem niedzielnych dzwonów czysta jego duszyczka uleciała ku Bogu... nie potrzebował ziemskich kwiatków, jemu już kwitły kwiaty niebieskie...

— Zapóźno — Ikał rzewnie Michałek, zapóźno!...

Strzała.

Odkładana nauka.

— Anielciu, dlaczego się nie uczysz? tyle lekcyj mamy na jutro, a ty sobie w najlepsze wyglądasz oknem.

— Lepiejbyś zrobiła, nie wtrącając się do mnie.

— Mama mi poleciła, aby zwracać na ciebie uwagę i dla tego to czynię; bardzo się zaniedbujesz w nauce, a Mamie sprawiasz tém wielką przykrość.

— Nie mogę przecież cały dzień siedzieć nad książką, już i tak prawie codziennie głowa mię boli, wszyscyście się doprawdy uwzięli na mnie! muszę sobie odpocząć, nauka nie ucieknie.

— Tak, ale czas ucieknie i potem nie zdążysz zrobić wszystkiego.

— Nie obawiaj się o to.

— Rób sobie więc, jak ci się podoba — powiedziała, co uważałam za konieczne — chcesz, słuchaj — nie — to nie.

Anielcia wzruszyła ramionami, zasiadła jeszcze wygodniej przy oknie i wcale nie myślała o nauce.

Tymczasem starsza siostra dość długo pisała, potem z książką w ręku chodziła po pokoju, ucząc się półgłosem i dopiero gdy się już zupełnie zciemniło, poukladała wszystko na stoliku i wyszła z pokoju.

W tejże chwili rozległ się w przedpokoju dzwonek i weszła Ciocia, a przywitawszy się z Mamą, rzekła z pośpiechem:

— Czy dziewczynki mogłyby pójść dziś ze mną do teatru? dają bardzo ładną sztukę, której i ja nie znam, a która bardzo ma być dla nich właściwą.

— Nie wiem, czy już przygotowały lekcje na jutro, ale zaraz się o to zapytam. Anielciu! Jadziu! — zawołała Mama głośniejszym głosem — chodźcie tu na chwilkę, Ciocia przyszła.

Dziewczynki wbiegły do sali, każda innemi drzwiami i z radością powitały Ciocię.

— Moje dziewczynki, umiecie już lekcje, czy nie? chciałybym was zabrać do teatru.

Anielcia mocno się zarumieniła i nic nie odpowiedziała, Jadzia zaś, spojrzawszy na siostrę, odrzekła:

— Bardzo dużo lekcyj mamy na jutro i dlatego nie umiemy jeszcze wszystkiego; dziękujemy drogiej Cioteczce za dobre chęci, ale dziś nie możemy korzystać z jej dobroci, nauka przedewszystkiem.

— Słusznie mówisz, moje dziecię; ale jaka też to szkoda, że żadna z was nie może mi towarzyszyć.

— Cioteczko kochana — odezwała się Anielcia — ja rzeczywiście nie umiem lekcyj, bom się wcale jeszcze nie brała do nauki, ale wiem, że Jadzia wszystko już odrobiła.

Ciocia ze zdziwieniem popatrzyła na obie dziewczynki, a zwracając się do Jadzi, rzekła:

— Cóż ty na to, Jadwiniu?

— Już muszę się przyznać Cioteczce, skoro mnie Anielcia wydała, że umiem wszystkie lekcje; lecz wiem, że jej będzie bardzo przykro, jeśli pójde z Ciocią do teatru, a ona przez ten czas nad książką siedzieć będzie musiała.

— To dla czegoż wcześniej nie wzięła się do nauki? — odezwała się Mama — zawsze pierwój powinna być nauka, a dopiero odpoczynek i zabawa.

— To też, żebym ja była wiedziała, że Ciocia przyjdzie po nas, to już oddawna byłabym umiała wszystkie lekcje — ze smutkiem powiedziała Anielcia.

— Widzisz więc, jak to źle odkładać naukę, a ty masz zawsze ten zwyczaj; niech się teraz Jadwisia prędko przebierze, aby mogła iść z Ciocią do teatru; a ty, moja panno, zabieraj się do lekcyj; może też będzie to dla ciebie nauką, aby nigdy nie ociągać się z wypełnianiem obowiązków; cóż, postarasz się o to na przyszłość?

— A co za to będzie? — zapytała dziewczynka z filuterynym uśmiechem.

— Wewnętrzne zadowolenie, że sumiennie spełniasz obowiązki i weselsza po pracy zabawa.

— A może niedługo i bilet do teatru — dorzuciła Ciocia.

— O! tak, to rozumiem! — zawołała dziewczynka — a ucałowawszy ręce Mamy i Cioci, pobiegła do swego pokoiku i z całym zapalem zabrała się do przygotowania lekcyj na dzień następnny.

Hclena Bojarska.

WDZIĘCZNY GÓRALCZYK.

— Garnki drutować! garnki drutować! — dało się słyszeć wołanie na podwórku jednej z kamienic warszawskich, i ukazał się jednocześnie mały chłopczyna w ubraniu góral-skim, trzymający w ręku: druty, pułapki, koszyki i patrzył naokoło w okna. Wtém otworzyło się okno na pierwszém piętrze i wyjrzała z niego główka małej dziewczynki, która zawołała:

— Chodźno tu, druciarczyku, do kuchni, jest dla ciebie robota.

Chłopiec poskoczył żywo, ale stanawszy na progu czystej i porządnej kuchni, zatrzymał się, nie śmiejąc postąpić dalej.

— Nie bój się, druciarzu — rzekła uprzejmie kucharka Małgosia, siadź tu przy stole, a ja ci dam do zdrutowania półmisek, com go przypadkiem stłukła.

Chłopiec wziął się do pracy tak pilnie, że w kwadrans półmisek był zdrutowany.

— Ho, ho, nie myślałam, że taki z ciebie majster — rzekła Małgosia, kręcąc głową z podziwem — i staryby tak nie potrafił. Ale czekaj no, w nagrodę dam ci trochę zupy ciepłej, co z obiadu została.

Przy tych słowach postawiła przed druciarzem gorącą strawę, na którą on rzucił się chciwie. W tej chwili właśnie weszła do kuchni panienska i podając chłopcu pieniądze, rzekła z uśmiechem:

— Bardzo ci się jeść chce, jak widzę?

— O tak, panienko, od tygodnia nic ciepłego w ustach nie miałem — odparł chłopak.

— A z daleka idziesz? — spytała Jadzia, było to imię panienki.

— O, z daleka, od Tatrów, ale już niezadługo wracam, bo zebrałem dosyć pieniędzy, które oddałem starszemu góralom, tylko nie mam jeszcze gościńca dla Matusi i dwóch siostrzy-czek — rzekł chłopiec.

— A cóżbyś ty chciał im zanieść? — spytała Jadzia.

— Jaki kwiatek, albo wstążeczkę; ale już pewno nic dla nich mieć nie będę, bo muszę wracać do domu — dodał smutnie.

— Poczekaj no troszeczkę — zawołała Jadzia i pobiegła do pokoju, po chwili wróciła i kładąc przed chłopcem czerwoną wstążkę i niebieski kwiatek, rzekła: — Oto masz dla twych siostr, a dla Matki pierścionek z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej.

— O dziękuję dobrej panience, już dziś mogę wrócić do domu, a jak one się ucieszą z gościńców!

To mówiąc, chłopiec pocałował rękę Jadzi, i powiedział: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, wyszedł na podwórce, patrząc ciągle z wdzięcznością w okna panienki.

— Ach, Mamusiu, tak małym kosztem uszczęśliwiłam tego górala i taka jestem kontenta, jakby mnie największa przyjemność spotkała — rzekła Jadzia do swój Matki.

— Bo też, kochane dziecko — odparła ta ostatnia — czyniąc przyjemność innym, sobie wyświadcza się największą.

Upłynęło lat kilka; Jadzia z małej dziewczynki wyrosła na sporą panienkę i o przygodzie z góralem zupełnie zapomniała, dla tego też bardzo się zdziwiła, gdy pewnego razu służąca weszła mówiąc, że jakiś chłopak chce się widzieć z panienką.

— Kto to może być? — rzekła Jadzia i pobiegła do kuchni, gdzie stał znajomy nam góral i trzymał w ręku koszy-czek napełniony ślicznymi szarotkami.

— Panienska mnie nie poznaje? — rzekł, całując rękę Jadzi.

— Ach, to ten góralczyk, który był kilka lat temu u nas. Cóż, już nie drutujesz? — spytała.

— Nie, panienko — odparł chłopiec — Bóg nam dopomógł i już nie potrzebuję chodzić po mieście, ale nie wiedziałem, jak się panience za jej dobroć odwdzięczyć, więc uplotłem koszyczek i zebrałem bukiet szarotek, naszych górskich kwiatów, co je tak wszystkie panie lubią, z prośbą, żeby ten dar panienska przyjęła.

Jadzia bukiet wzięła i postawiła w swoim pokoju te rzadkie kwiaty, na pamiątkę wdzięczności górala-

Celina

Z a g a d k a (Azet).

Niema łożu, choć ma nici,
Zapalona, jasno świeci,
Przez pół nazwa literata,
Lecz z galicyjskiego świata;
Dziecko zwykło do swęj mowy,
Drugiej użyć znów połowy.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 20-go.

Zadania konikowego:

Choć ubogo, lecz chędogo.

Skrzynka do listów.

Córka Jadźwingów z Podlasia nadesłała dwie dobre szarady, ale zapomniała o rozwiązaniach. Na ten raz odgadnięcie nie było trudne, na przyszłość jednak nie radzimy się spuszczać na domysłność redakcyi.

Żóraw nie podał adresu, ani nazwiska prawdziwego, nie wiemy także, czy prenumeruje Pismo w redakcyi, czy w jakiej księgarni; jakże potrafimy wytłómaczyć, dlaczego je później od innych odbiera? Czy to czasem nie Żóraw dawniej Bocianem się podpisywał? Wspomina bowiem o odpowiedzi, ale jakiej, trudno odgadnąć, jeżeli Żóraw ma zwyczaj często zmieniać pseudonimy.

Motylek z nad Sekwany niech tylko troszeczkę ma cierpliwości, a niezadługo ujrzy zagadki swoje wydrukowane.

Kuropatwie z nad Ikopetiu i braciszkom jej, Karolkowi i Pawełkowi, serdecznie dziękujemy za rubla przysłanego dla biednej Maniusi.

Maryni B. prosimy bardzo o przysłanie opisu podróży. Nie pojmujemy, jakim sposobem mógł zaginąć na poczcie koniec Findelkinda, wysłaliśmy go powtórnie i pewnie już teraz doszedł. Czy korespondentka nasza nie zna czasem pewnej panienci, mieszkającej w tamtych stronach, która lubi bardzo konną jazdę, ale jest troszkę nieostrożna i niedawno podobno spadła z konia? Powinnaby ta panienska pamiętać, że o ile *odwaga* jest piękną cnotą, o tyle znów *nierozwaga* wcale na pochwałę nie zasługuje. Mamy nadzieję, że ta dzielna amazonka przestrożę naszą weźmie do serca i potrafi odtąd być odważną i rozważną zarazem.

Gołąbka z nad Warszzy pisze gładko i poprawnie, a jednak „Dzieje Konia” nie mogą być drukowane, bo w takich opowiadaniach powinna być zawsze myśl jakaś pouczająca, inaczej nie mają żadnego celu. Niech Gołąbka nie zraża się tym pierwszym niepowodzeniem, lecz na przyszłość pamięta, że w każdym utworze literackim, styl jest tylko ozdobą, a głównym zadaniem myśl przewodnia. W utworach przeznaczonych dla młodzieży, myśl ta powinna być bardzo jasna i wyraźnie określona.

Sarence, która tak gorąco pragnie ujrzeć komedyjkę swoją wydrukowaną, donosimy... że życzenie jej będzie spełnione.

K. W. B. Pomysł piękny, ale niedostatecznie rozwinięty, wszystko tak szybko się urywa, że wygląda na coś niedokończonego. Nie zniechęcając wcale autorki, radzimy jej szczerze tę próbkę pozostawić w tece, i dalej wytrwale pracować, a niezawodnie z czasem zdobędzie się na coś lepszego.

P. Odrowążowi. Rękopism jest do zwrotu w redakcyi.

Jaskółka z nad Granicy niepotrzebnie tak wzięła do serca omyłkę mimowolną, tak łatwą do naprawienia, już zresztą naprawioną. Liścik pisany przed dwoma miesiącami musiał zaginąć na poczcie, bo nie mamy najmniejszego wyobrażenia o prośbie, którą zawierał i z wielką ciekawością czekamy rozwiązania tej zagadki w następnym liście.

Do Chmurki pisze za pośrednictwem naszego Pisma Jaskółka z nad Granicy: „Stokrotnie dziękuję drogiej Chmurce za pozdrowienie. Gdyby mnie przyroda, jako jaskółkę, obdarzyła skrzydełkami i upierzeniem, z pewnością wleciałabym co prędzej pod obłoki, do kochanej Chmurki. Tymczasem muszę się zadowolnić przesłaniem serdecznych pozdrowień. Donieś mi, kochana Chmurko, czy mieszkasz na wsi, czy w mieście? Czy masz rodzeństwo, jak Ci na imię, ile masz lat i czy nie znudzisz się mą ciekawością?”

Róźyczce z Odesy najserdeczniejsze dzięki składamy za dar dla biednej Maniusi przysłany. Piękny ten przykład powinnyby naśladować wszystkie dzieci i prosić rodziców, aby im pozwalali podobny użytek robić z przenoszonych sukienek. My zawsze chętnie w tém pośredniczyć będziemy.

Bławatka z nad Horynia wielką nam zawsze sprawia przyjemność kochanemi swemi liścikami i serdecznie się cieszymy nadzieją uściskania jej niezadługo. Dziękujemy za szczegóły o Dziaduniach i za dobrą wiadomość, że Bóg pocieszył siostrzyczkę w tak wielkiem zmartwieniu. Rubla oddaliśmy biednej rodzinie Maniusi, polecając modlitwom jej dobroczynną dziewczynkę.

Jan Prosper K. nadesłał dwie zagadki, z tych jednak pierwsza tylko może być wydrukowana, w drugiej znaleźliśmy omyłkę, bo *cieni* jest rodzaju męskiego, nie można więc powiedzieć w drugim przypadku tej „cieni”.

Rybka wygląda już następnego zadania konkursowego, gdy i to jeszcze nie zaraz ma być rozstrzygnięte. Trzebaż mieć troszkę cierpliwości.

Zakład Naukowy Żeński Jadwigi Herman,

ŁĄCZNIE Z PENSYONATEM

Teresy Jadwigi Papi

przyjmuje uczennice stałe i przychodnie.

Wiadomość przy ulicy Wielkiej Nr. 16.

OGŁOSZENIE.

Młody chłopiec czternastoletni, starannie wychowany, poszukuje towarzysza na wyjazd do Krynicy w porze wakacyjnej. Gdyby który z panów nauczycieli lub ojców rodziny chciał zabrać go z sobą, zapewniając mu opiekę troskliwą, raczy zgłosić się listownie do naszej redakcyi, podając adres i warunki.